SZKOŁA POLSKA.

Pismo poświęcone wychowaniu.

ZESZYT III. ROK III.

Miesiąc marzec. Rok 1851.

SŁÓW KILKA

O KSZTAŁCĄCÉJ SIĘ MŁODZIEŻY.

Nie będziemy tu mówić o naukowym kierunku kształcącéj się młodzieży naszéj, nie myślimy się rozwodzić nad tym przedmiotem z różnych względów nań się zapatrując, nie myślimy go wyczerpywać; ale podamy tylko kilka spostrzeżeń, kilka uwag, które nam się same często nastręczają. Dla tego niechaj łaskawy czytelnik nie spodziewa się tu głęboko, wszechstronnie rozmyślonego, systematycznie zaokrąglonego artykułu. Myśli nasze raczéj tak spiszemy, jak się nam same jedne po drugich nasuną. Kiedy się zastanawiamy nad wychowaniem, to nam najpierw przychodzi na myśl pytanie: jaki jest cel istotny wychowania człowieka: wychowania kobiety i mężczyzny?

Zdaniem naszém, kobieta tak wychowana być powinna, żeby jéj dusza podniosła się wyżéj, żeby w zakresie domowym umiała chodzić około szczęścia swego, męża, dzieci i domowników, żeby w rodzinném kole była niejako słońcem, z któregoby pogoda i ciepło rozlewało się na cały dom, na całą rodzinę. To téż wychowanie płci żeńskiéj do tego celu zdążać powinno.

Mężczyzna zaś tak wykształconym być powinien, żeby nietylko potrafił być głową, naczelnikiem rodziny, ale umiał także chodzić tak około dobra publicznego, jak kobieta około dobra domowego, żeby tak potrafił być szczęściem w jakimkolwiek zakresie publicznego życia, jak kobieta w zaciszu domowém. Do tego celu, zdaniem naszém, zmierzać powinno wykształcenie młodzieży męzkiéj. Dla tego to ojcowie nasi inaczéj nie rozumieli wy-

chowania, jak że w szkołach ich synowie usposobić się mają do posług krajowych. Chcemy, żeby naród którego chlubimy się być członkami, był zacny, światły, cnotliwy, by czuł swą rzeczywistą godność, by się sam przez się uszczęśliwić był zdolen, by sam sobie drogę torować potrafił w powszechnéj narodów oświeconych wędrówce ku coraz doskonalszemu celowi.

Lecz zaiste! naród jako osoba zbiorowa, czémś inném być nie może, jak tém, czém my, członkowie jego, jesteśmy, czém się uczynimy przez wychowanie i nauki.

Nie może być naród zacny, szlachetny, cnotliwy, jeżeli domy nasze, rodziny pojedyncze, nie będą ogniskiem cnót. Nie może naród stać się oświeconym, jeżeli my, członkowie jego, nie wykształcimy się na światłych, oświeconych ludzi. Nie może naród stać się dzielnym, jeżeli my nie dostąpimy dzielności przez ciągłą pracę. Nie może się naród cały w prywatnych i publicznych sprawach dobrze rządzić, jeżeli każdy z nas nie nauczy się sam sobą rządzić. Jeżeli my będziemy jako trzcina od wiatrów poruszana, jako słoma którą powietrze po drogach roznosi, nie może naród cały stać mocno. Nie może naród cały być w uczuciu i poznaniu swéj godności, jeżeli my pracą, uauką, zahartowaniem, mocną wolą, cnotami, charakterem osobistym, na godność własną zarobić sobie nie potrafimy, ani będziemy chcieli.

Otóż wychowanie i kształcenie młodzieży męzkiéj do tych doskonałości prowadzić powinno. O brak tych doskonałości, o brak tych przymiotów, nie wrodzonych, nie naturalnych, ale nabytych przez pracę, nawyknienie, nauki, rozbijają się i wiecznie rozbijać będą wszelkie, choćby najświetniejsze zamiary. Te doskonałości, te przymioty, te cnoty, zaszczepiać w młodzieży, jest celem szkół i wszelkich zakładów wychowania. Lecz doskonałości, i przymiotów, i cnót tych, nie dostąpi młodzież przez samo tylko naukowe wykształcenie. Wszakże doświadczenie codzienne o tém nas przekonywa.

I tak nie możemy się skarżyć na brak młodzieży do nauk się garnącéj; mamy wiele młodych ludzi naukowo

wykształconych, mamy więc wśród siebie wiele kapitału naukowego; przecież jak mały zeń spływa procent na kraj! Słusznie zadziwia wielu nieproduktywność naszéj wykształconéj młodzieży, pozbawionéj natchnienia, zapału dla jakiéj wyższéj myśli, wytrwałości w jakim wyższym celu. Cóż tego smutnego zjawiska jest przyczyną? Może jakie szkodliwe powietrze w szkołach, które młodzież o bezwładność przyprawia, tę młodzież pracującą w szkolnych naukach bez zapału, odrabiającą lekcye po zaciągu; może przesycenie uczniów mnogością nauk różnorodnych; może niewłaściwy kierunek, w jakim się kształci; może téż nie szkoła jest przyczyną odrętwiałości młodzieży, ale ogólne ubóstwo umysłowe téj publiczności, między którą młodzież przebywa, z którą codziennie się styka. Jakżesz bowiem ma młodzian poświęcający się naukom brać od starszych zachętę do pracy, zapał do nauk, wytrwałość w wyższém umysłowém życiu, jeżeli wszędzie i zawsze natrafia na czczość, obojętność, lenistwo, odrętwiałość? Gdzież dziś znajdzie zachętę w przykładzie starszych, gdzież się patrzeć może na wytrwałą poważną pracę, gdzież ma ogrzać swe serce u zamiłowania, zapału, uniesienia starszych, dla jakiéjś wyższéj myśli, dla tego co jest piękne, wzniosłe? Wzorów takich doskonałości, przymiotów, cnót, o jakich wyżéj mówiliśmy, nie ma więc zkąd zdejmować kształcąca się młodzież.

Przyjrzyjmy się teraz słabościom, wadom, w jakie młodzież oddana do szkół wpada i wpadać musi.

Młodzież nasza coraz więcéj fizycznie słabnie. Różne są przyczyny coraz większéj wątłości ciał uczącéj się młodzieży; i tak: coraz powszechniejsza chorowitość rodziców (a jakże chore drzewo wydawać może zdrowy owoc), pieszczotliwe, papinkowate wychowanie domowe, zbyt rychłe naganianie dzieci do książek, zbyteczne wstrzymywanie ich od wolnych zabaw na świeżém powietrzu, a ciągłe trzymanie w pokoju; później w szkołach: za wiele od razu nauk, obładowywanie zadaniami do domu tak, że chłopiec cały dzień i cały wieczór w późną

noc siedzieć musi przy stoliku, zdrowie nadwyrężając, *) za mało ćwiczeń gimnastycznych, wspólnych przechadzek, gier w piłkę, w palcaty, gonitw po śniegu, wreszcie, przy tak miękkiém, siedzącém życiu, przy braku ścisłego dozoru, zbyt wczesne budzenie się zmysłowości — oto są główne powody fizycznego osłabienia uczącéj się młodzieży. To téż między młodzieżą gimnazyalną widzisz tak wiele wyblakłych twarzy, mokrych oczu, suchotniczych fizyognomii. Chłopiec w domu miękko chowany, w szkołach ściśle niedozorowany, od nikogo niezahartowany, do twardego życia nienawykły, nie ma i mieć nie może w swém słabém ciele dość siły i woli do odparcia budzących się zachętek nieczystych, rzuca się w młodziuchnym wieku w miękkie morze osłabiających ciało roskoszy, traci resztki hartu ciała i duszy, resztki sił i zdolności, upada.

Przysłowie mówi: w słabém ciele słaby duch. Słabowitość jest największą przeszkodą w naukach; brak zdrowia odejmuje wesoły, młodzieńczy pogląd na świat, wprawia duszę w stan chorobliwy, w stan drażliwéj, nienaturalnéj czułostkowości. Wzgląd na dobro indywidualne młodzieńca i wzgląd na dobro powszechne nakazuje rodzicom, nauczycielom, wychowawcom i przełożonym zakładów naukowych, więcéj niż dotąd dbać o zdrowie i siły przyszłych ojców, przyszłych obywateli kraju.

Drugie, co nas w uczącéj się młodzieży uderza i razi, jest brak natchnienia, zapału, zupełny brak mło-

---

*) Chłopcu dwunasto albo trzynastoletniemu zadają często do nauczenia się w domu: n. p. nauczyciel łaciny dwie stronnice tłumaczenia, nauczyciel niemieckiego stronnicę na pamięć, nauczyciel jeografii stronnicę z książki jeograficznéj, nauczyciel rachunków kilka zadań do rozwiązania i t. p. Do tego dodać często trzeba jeszcze kilka stronnic pisania za jaką karę. Każdy zaś nauczyciel żąda, by się uczeń na jego lekcyą doskonale przygotował, nie pyta się, co inny jeszcze zadał. Tak chłopiec siedzi nieraz do 10 i 11 w nocy, a jeszcze wszystkiego wykończyć nie zdoła. Nie może mieć chwili do wytchnięcia, czasu na przechadzkę, na niewinną zabawę, do pokrzepienia zmęczonego ciała i duszy.

dzieńczości, swobodnéj niewinności rozlanéj po ciele i duszy. Cóż jest ozdobą młodzieńca? Oto niewinność, wstydliwość w słowie i czynie, rozkwitująca młodzieńczość, zapał do wszystkiego co piękne, wzniosłe, szlachetne, szczytne. Tych przymiotów pozbawiona jest młodzież nasza. Mickiewicza *Odę do młodości* odczyta poziewając; Malczewski, Zalewski, Brodziński, Słowacki, Sziller, Gete, Szekspir nie potrafią jéj obudzić, wyrwać z umysłowego odrętwienia, oko jéj zapalić natchnieniem. Młodzież w Królestwie po szkołach na pamięć zna *Kanrada*, *Grażynę* Mickiewicza, *Maryą* Malczewskiego i t. p.

I nietylko dla poezyi, ale w ogóle dla literatury polskiéj i wszystkich nauk ogół młodzieży naszéj szkólnéj jest obojętny: w żadnym przedmiocie nie pracuje z zamiłowaniem, żadnéj nauki nie kocha serdecznie, żadnéj téż nie zna prawdziwie. Uczy się z musu tylko, odrabia lekcye jako po zaciągu, pracuje bez przyłożenia ducha i serca swego do przedmiotu.

Młodzież nasza nie odznacza się żadném wyższém pragnieniem: mało zna czyste, gorące, podnoszące duszę uczucia przyjaźni; nie czuje prawdziwéj miłości ojczyzny, ale miłość fanatyczną, która się w niéj przedzierzguje w samą tylko nienawiść, opozycyą. Prawdziwa miłość ojczyzny uszlachetnia. Prawdziwą miłością ojczyzny można się tylko natchnąć, poznając i miłując ojczystą literaturę; a kto nie zna i nie stara się poznać ojczystéj literatury, jakże ją może umiłować, jak się w niéj rozkochać, jak z niéj czerpać zapał, wyższe natchnienie, czystą miłość kraju?

Gdzież zaś leży źródło tego smutnego zjawiska, tego odrętwienia młodzieży? Oto w przedwczesnéj dojrzałości, która pochodzi albo z zaniedbanego albo z fałszywego wychowania. Chłopiec dziesięcioletni żyje jakby miał lat czternaście, czternastoletni jakby miał dwadzieścia, a dwudziestoletni jak ten, który już wszystkiego doświadczył, wszystkiego zakosztował, wszystkiem się już znudził. Przykro jest patrzeć na czternastoletniego chłopaka z niższych klas gimnazyalnych, jak napuszony, z gęstą miną,

paląc cygaro, biega o wieczornéj godzinie po ulicach sam albo z towarzyszami sobie równymi, jak kilku malców siedzi przy wazie ponczu i pali cygara, jak o dziesiątéj jeszcze w wieczor biegają chłopcy samopas po ulicach. To téż uczniowie tacy tworzą sobie osobny, skryty świat, w którym żyją, do którego wzdychają. A tak kosztując owocu zakazanego więdną jako kwiaty nierozkwitłe, jako roślinki kosą podcięte, tracą urok młodości, smak w niewinnych zabawach, przestają być zdolnymi czuć roskosz na widok kwitnącéj przyrody, zapalić się poezyą, piękném, nauką.

Aby od téj grasującéj, całe nieomal młode pokolenie denerwującéj zarazy, ochronić młode dusze, trzeba prowadzić chłopców jędrnie w domu, trzymać zdaleka od wszystkiego tego, czémby się ich oko lub ucho zgorszyć mogło, zawsze ich otaczać pracą, niewinną zabawą i cnotliwemi osobami, ciało ich zahartować, a oddając do szkół powierzyć osobom sumiennym, w dom cnotliwy, poważny, pod dozór ścisły, pod opiekę ojcowską, gdzieby chłopcu nie odmawiano niewinnych zabaw, ale razem nie pozwalano nigdy i nigdzie wychodzić samopas, bez opowiedzenia się, bez towarzyszenia starszéj osoby.

Z drugiéj strony budzić trzeba w chłopcu podrastającym bojaźń Boga. wszędzie nas otaczającego, moralność, uczucia szlachetne, zmysł estetyczny, zapał do nauk; trzeba mu podać klucz do dzieł klasycznych, nauczyć go znajdować roskosz w tychże dziełach, zapalać go do czytania najpiękniejszych utworów umysłowych; zawczasu umysł i serce jego kierować ku temu co piękne i wielkie, aby odwrócić od tego, co brudne, nieczyste, małoduszne.

Nadto chłopiec niechaj ma przed sobą najlepsze żywe wzory, niechaj patrzy się codziennie na ludzi poważnych, cnotliwych, oddających się pracy. A tak wstydzić się będzie uczynić coś takiego, co nie przystaje do ogólnéj harmonii tego społeczeństwa w którém przebywa.

Chłopcy nasze rosną dziś zupełnie bez wychowania. Szkoła nie może wychować, bo nie jest konwiktem; jéj

głównem zadaniem jest nauka, formowanie umysłu pod względem umiejętnym. Najwyższe, co uczynić może jest to, iż zapali umysł i serce starszego ucznia do jakiéjkolwiek nauki — a jest to zadanie bardzo trudne. Wiele ten dokazał, kto młodzieńca wyższą myślą natchnął.

Szkoła tylko bierze połowę wykształcenia młodzieży na siebie, drugą połowę, t. j. wychowanie, zostawia domowi. To téż rodzice, powtarzamy to jeszcze raz, oddając dzieci do szkół, oddawać je powinni do takich domów, gdzieby się wychowywały we wszelkich cnotach i obyczajach rodzinnych. Zachwiane jest nasze życie familijne, bo nie mamy dość szacunku dla familii, bo zwykle chowani jesteśmy po za ogniskiem, po za kołem życia familijnego. Chłopiec oddany na pensyą siedzi zwykle w swéj izdebce, czuje się być obcym w tym domu, wśród téj rodziny, która go przez czas nauki szkolnéj na łono swoje przyjmuje. Familia przyjmując od rodziców chłopca na mieszkanie, powinna go przyjąć w swoje koło; ona bierze odpowiedzialność za jego prowadzenie się moralne; jest obowiązana trzymać go nie za obrębem życia domowego, nie cały czas w osobnéj izdebce, ale między sobą: by nasiąkł cnotami i obyczajami domowemi. Chłopiec odrobiwszy lekcye powinien więc bawić się w gronie członków składających rodzinę, powinien tu sobie wytchnąć po nauce, ogrzać serce swoje ciepłem domowém, patrzeć się na dzienne zatrudnienia, na sumienne wykonywanie obowiązków powszednich przez gospodarza i gospodynią domu, którzy tu, pod okiem swojém, będą mieli sposobność poznać skłonności i wady chłopca i wczas im zapobiedz. Tak więc w domach cnotliwych, gdzie mąż i żona nietylko sami żyją cnotliwie i przykładnie, ale gdzie także czują i rozumieją, jakiém być powinno wychowanie, chłopiec podrastający prowadzić się będzie moralnie, przyzwyczai się do dobrych obyczai, serce i dusza jego nasiąknie zarodami cnót, pozna zacne życie familijne, nauczy się zawczasu szanować obyczaje i cnoty domowe, samą familią. Nauczy się skromności, niewinności, obyczajności w mowie i w każdém

poruszeniu, uprzejmości, usłużności, czystości, porządku i przyzwoitości. Nauczywszy się szanować rodzinę, wśród któréj żyje chodząc do szkół, szanować będzie i dom rodzicielski. Oko gospodarza najtroskliwiéj więc czuwać powinno nad moralném dobrem poruczonych mu chłopców.

Szkoła zaś niecić powinna w uczniach zapał do nauk. Jeżeli nauczyciel ukochał swój przedmiot, jeżeli mu się całém sercem i duszą poświęcił, jeżeli nie przestaje sam się w nim kształcić i coraz daléj postępować, jeżeli rzeczywiście kocha młodzież, jeżeli pojmuje godność i ważność powołania swego; potrafi niezawodnie miłość swą do nauk przelać w uczniów, natchnąć ich chęcią do pracy, zapałem do życia umysłowego, a zwłaszcza pragnieniem poznania literatury ojczystéj i nauk specyalnych.

Wtenczas tak pod moralnym jak naukowym względem rzeczywiście dojrzała wychodzić będzie młodzież ze szkół na uniwersytety, poświęcać się będzie z miłością szlachetnemu zawodowi naukowemu, i odda krajowi sowity procent od swego moralnego i naukowego kapitału.

Nie możemy tu jeszcze przy końcu pominąć dwóch ważnych względów, dwóch rzeczy, które kończą i kończyć powinny wykształcenie młodzieży.

Kształcąca się młodzież nasza, my sami, nie znamy ziemi ojczystéj. A jakżesz nie znając jéj, możemy ją istotnie kochać? Młodzież Królestwa więcéj od nas kocha ziemię rodzinną, bo ją lepiéj zna; już to z szkół razem z swymi nauczycielami, *) już to sama po skończeniu nauk, odbywa podróże po ziemi polskiéj. Niechże i nasza młodzież, przynajmniéj zamożniejsza, nie kończy wykształcenia, nieodprawiwszy pierw pielgrzymki po ziemi polskiéj. Niechaj pozna nasze Karpaty, nasz bogaty w pamiątki narodowe Kraków, wschodnią Galicyą, tę Szwajcaryą naszą, naszych Górali, Huculów, Rusinów, Litwinów, Żmudzinów, Mazurów, owe rozliczne pamiątki historyczne po

---

*) Wielką zasługę w tym względzie ma zacny i uczony profesor Jastrzębowski, który z uczniami agronomii co rok odbywa podróże po kraju.

kraju rozrzucone, niechaj pozna, jak woła wieszcz narodowy: swoje ziemie, swoje wody, z czego słyną, kędy giną, w jakim kraju i dunaju; niechaj pozna swojéj ziemi bujne płody, swe kurhany i mogiły i te dzieje co się ściemiły; niechaj ptakiem wyleci z swego gniazda: by spojrzeć z góry na swe ziemie i rodzinne swoje plemię!

„Młodzieży — woła ojciec nasz Staszic — ty każdego narodu droga, narodu naszego jedyna nadziejo! oto prace do których cię wzywają, oto wiadomości, których od ciebie, o twojéj ziemi, wyglądają obce narody. Był może ten czas, gdzie życzyć należało, aby ziemia nasza znaną nie była. Lecz dzisiaj jest czas, abyśmy wszyscy nad tém pracowali, wszyscy się starali, jakby ją dać poznać obcym; jakby ją wystawić we wszystkich jéj stosunkach z niemi. Jest ona dziedzictwem waszych ojców. Jest więc jedną z tych charakteryzujących waszych cech, jakie cechy święcie zachować jest w waszéj powinności, i jest w waszéj mocy. Jeżeli wam już nie wolno z innemi ludy chodzić w zawód o narodową sławę bohaterstwa; to wolno wam, owszém wzywają was europejskie narody, w zawód o sławę wszystkich innych rodzajów. Idźcież w te szlachetne zabiegi, i z cudzoziemcami, i z współzobywatelonemi ludy; a nieustępując, na waszéj ziemi, nikomu pierwszeństwa, w cnotach, w pracach, w naukach: połóżcie na tém wszystkiem, cokolwiek ziemia waszych ojców, w najwyższych górach, w najgłębszych wewnętrza zakopach, i w morzach i w powietrzu, ciekawego, użytecznego zawiera; połóżcie, mówią, na tém wszystkiem pracy, dowcipu, wynalazku, umiejętności, pierwsze imię Polaka.”

Zbadać tak ziemię własną, niepodobna bez jéj poznania, a poznać jéj nie można bez pielgrzymek po niéj. Niechaj więc młodzież, o ile jéj tylko zasoby i czas pozwalają, podróżuje po swéj ziemi, niechaj młode swe dusze napawa powietrzem, zapachem wiecznie świeżych, wiecznie dziewiczych krain ziemię polską składających, a duchem, cnotą, obyczajami ludów na niéj mieszkających, niechaj odświeża własny duch, a krzepi swą

wiarę, miłość i nadzieję. Przez taką pielgrzymkę uczuje potrzebę, wewnętrzny pociąg ku swéj ziemi, ku jéj zbadaniu, ku poznaniu dziejów, literatury i charakteru narodu swego. „Zwiedzić kraj własny, jest religijnym obowiązkiem krajowca, jest podróżą nakazaną do Meki, przynajmniéj raz w życiu, od którego to przykazania ojczyzna tylko niemożnych uwalnia. *)"

Jest jeszcze jedna szkoła, najważniejsza, szkoła życia. Dziś młodzież nasza prawie całkiem szkoły takiéj jest pozbawiona. W dziecinnym wieku opuszcza dom rodzicielski, idzie do szkół: tu żyje zwykle odosobniona, albo w klasie, albo w saméj izdebce, przy książce, najwięcéj sama z sobą, dochodzi mniéj więcéj do lat dwudziestu, składa egzamina dojrzałości, idzie na uniwersytet niemiecki, gdzie znów żyje tylko sama z sobą i z książkami, kończy nauki, składa egzamina, i wchodzi bezpośrednio w zawód praktyczny. A i tu dla braku wyższego życia towarzyskiego między nami, jakie to życie coraz więcéj niknie albo téż coraz więcéj staje się czczém, jałowém, wskazana jest znowu, mianowicie młodzież uboga, na samotność, wyosobienie się. Nie ma więc dla niéj szkoły życia.

Dawniéj w Polsce wielkie domy napełnione były ludźmi światłymi, mężami ojczyznie zasłużonymi, jaśniejącymi wielkiemi cnotami obywatelskiemi i domowemi. Domy takie otwarte były dla młodzieży, która tam słuchając rozmów poważnych, patrząc się na ludzi znakomitych, światłych, zasłużonych, zdejmowała wzory życia dla siebie, dokształcała duszę i serce swoje. Domy takie, owe narodowe przybytki światła i cnót, znikły u nas, zamieniły się w zimne, nudne, bezduszne cudzoziemskie salony, a życie poważne jakieśmy dopiero opisali, ledwo z podania znamy. W takich domach, jakie dziś są u nas powszechne, młodzież przebywająca, zwykle gnuśnieje tylko, zapomina tego czego się nauczyła, traci resztki zapału do pracy i życia umysłowego, wychodzi nieraz na respektowych, słowem traci a nie korzysta.

---

*) O miłości ojczyzny przez K. Libelta.

Wielka potrzeba, by znowu powróciła taka szkoła życia dla młodzieży naszéj. Staszic, który tak gorąco pragnął dobra ojczyzny, woła: „. . . . wy wielcy téjże ziemi właściciele! zamiast rozpraszać się po obcych stolicach, gromadźcie się w narodowe miasta. Tam działajcie tę najtęższą sprężynę władz ludów: *umysł narodowy*. Tam domy wasze niechaj staną się świątynią narodowych obyczajów. Niechaj w nich ta młodzież, pod waszém okiem, pod waszym sądem, wyknie szanować pracę, nauki i cnotę. A wy waszemi dochody, uświetniajcie przodków pamięć i dzieła; pomnażajcie w waszéj krainie sztuki, umiejętność, rękodzieła, rzemiosła, handel, rolnictwo."

A tak, troskliwie ale po męzku od rodziców wychowany, przez czas nauk szkolnych w zacnym a pracowitym przebywający domu, przez szkoły do umiejętności na uniwersytetach wykładanych rzeczywiście przygotowany, znający rodzinną ziemię, w poważnych domach pod okiem i sądem światłych mężów dojrzały, nawykły szanować pracę, naukę i cnoty młodzian: nie będzie chciał świat zbawić wymorzoną formułką filozoficzną, ale znając nauki i życie, stanie się człowiekiem użytecznym, obierze sobie zawód specyalny, uzyska zasłużone stanowisko w społeczeństwie, potrafi na témże stanowisku pracować, godność osobistą i narodową utrzymać; słowem usposobi się, jak starzy mawiali, do posług krajowych.

Metoda pisania i czytania.

(Dalszy ciąg)

Nauka pisania zdań i wielkich głosek.

Nauka o zdaniach jest niezmiernie ważna, bo uczy dziecko myśleć, myśli pisać i myśli odczytywać. Nauczyciel całą swą pilność na tę naukę zwrócić powinien.

Kto nie zna ani z teoryi ani z praktyki metody pisania i czytania, temu niepodobném zdawać się będzie, aby sześcioletnie dziecko mogło już przystąpić do nauki o zdaniach. A przecież doświadczenie uczy, że sześcioletnie dzieci, jeżeli się uczą czytać i pisać tak jakeśmy to dotąd wskazywali, są w stanie o własnéj mocy tworzyć i pisać zdania o każdym przedmiocie pod zmysły podpadającym, bo nauczyły się ***myśleć***, a obudzenie myśli jest fundamentem każdéj nauki. Z drugiéj strony widzimy często, że dziesięcioletni a nawet starsi uczniowie, którzy już kilka lat strawili w szkole, nie umieją myśleć, nie potrafią o żadnym przedmiocie utworzyć i napisać porządnego zdania. Zkąd to pochodzi? Oto z mechanicznego, bezmyślnego sposobu uczenia. Jakżesz dziecko ma się nauczyć myśleć, myśli swe wyrażać w zdaniach, jeżeli go nauczyciel myśleć nie uczy? Jakżesz ma umieć myśleć, mówić i pisać zdania, jeżeli się uczyło samego tylko abecadła, potém sylabizowania, nakoniec mechanicznego tylko czytania i pisania z wzorów? Nauczyciel mówi; ***a b c d*** i dziecko powtarza ***a b c d***; nauczyciel mówi: ***b a-ba*** i dziecko powtarza ***b a-ba***, nauczyciel mówi: ***j a-ja, g o-go ja-go, d a-da-ja-go-da,*** i dziecko chwytając uchem tę rozwlekłą gadaninę, powtarza to samo za nauczycielem, jak za matką pacierz. W taki sposób bezmyślny, mechaniczny ucząc nauczyciel czy

to czytania, czy pisania lub téż innych nauk, nie może w dziecku obudzić myśli, nie może go nauczyć pisania i tworzenia zdań. Nauczyciel przepowiada, uczeń powtarza. Przez naukę ma się dziecko uczyć zastanawiać się, myśleć, ma budzić w sobie władze umysłowe, słowem kształcić się. My w metodzie, którą podajemy, unikamy wszędzie mechanizmu; dziecko najmniejsze wie zawsze co robi, zawsze myśl swą natęża, zawsze pracuje całym umysłem, od samego początku nauki budzi w sobie samodzielność. To też kto zna tę tajemnicę nauki, a raczéj kto się zastanowił nad rozumnym sposobem uczenia, wcale się dziwić nie będzie, że sześcioletnie już dziecko może i powinno się uczyć tworzenia i pisania zdań, ten przekona się, że nauka taka wcale nie jest dla początkowych uczniów za trudna.

Po tych kilku uwagach wstępnych, przystępujemy do nauki o zdaniu. Tworzyć zdania o różnych przedmiotach, już dawniéj dzieci się nauczyły. *) Mają teraz uczyć się *pisać* także zdania, jakich się już tworzyć nauczyły. Jest to nauka dla nich łatwa, bo umieją zdania rozbierać na wyrazy, i pojedyncze wyrazy pisać.

Nauczyciel. Pomyślcie sobie co o *człowieku*, i powiedzcie mi, co każdy z was pomyślał? — Człowiek pracuje. Człowiek ma dwie ręce. Człowiek kocha pana Boga. Człowiek umie myśleć. Człowiek umie mówić.

Nauczyciel. Kiedy sobie coś pomyślimy i powiemy to cośmy pomyśleli, to jak się nazywa to cośmy powiedzieli? — *Zdaniem.* Czy umiecie tworzyć zdania?

Powiedzcie mi zdania o Bogu, słońcu, ziemi, niebie, wodzie, chmurach, gwiazdach, człowieku, pszczole, motylu, mrówce?

Każde zdanie z czego się składa? — *Z wyrazów.* — Z ilu wyrazów składa się zdanie: Woda płynie. Lato jest gorące. Bóg rządzi światem. Rolnik pługiem orze ziemię?

Czy umiecie już dzieci pisać wyrazy? A jeżeli umiecie wyrazy pisać, czy potraficie pisać także zdania?

Nauczyciel. Jak się uczyliście *tworzyć* zdania o różnych rzeczach, tak teraz będziecie się uczyli *pisać* zdania o różnych rzeczach. Czy macie chęć do takiéj nauki?

---

*) Patrz rozdział pod tytułem: *„Nauczyciel daje uczuć dzieciom, że cała mowa składa się ze zdań, których się razem tworzyć uczą.*

Pamiętajcie to sobie, że jak każdy wyraz w zdaniu wymawia się osobno, tak też każdy wyraz pisze się osobno. Napiszcie mi następujące zdania:

oko jest okrągłe cegła jest czerwona zęby są mocne głowa jest twarda

Dzieci napiszą tak zdania, jakeśmy je umyślnie napisali: bez początkowéj wielkiéj głoski i bez kropki na końcu zdania.

Nauczyciel. Odkąd dokąd ciągnie się pierwsze zdanie, drugie, trzecie i czwarte? Ażeby wiedzieć, gdzie się zaczyna zdanie, pisze się pierwszą głoskę *wielką;* ażeby zaś wiedzieć, gdzie się kończy, pisze się na końcu zdania *kropkę.* Napiszcie więc gdzie potrzeba wielką głoskę i kropkę. Dzieci napiszą:

Oko jest okrągłe. Cegła jest czerwona. Zęby są mocne. Głowa jest twarda.

Przy ostatniém zdaniu powie nauczyciel dzieciom, że nie wszystkie głoski piszą się tak wielkie jak małe; n. p. *g* wielkie pisze się tak *G*. Poczém w następującym porządku nauczy pisać wszystkich wielkich głosek:

C, O, Ch, Cz.
S, Ś, T, F, P, B, R, Rz.
I, J, H, K.
A, N, M, W.
U, Z, Ź, E, L, Ł, D, Dz.

Niechaj na każdą z tych głosek dzieci tworzą i piszą zdania.

Dla wprawy niech dzieci tworzą, piszą lub odczytują z tablicy szkolnéj następujące zdania:

Zdania gołe.

O. *Zdanie na pytanie: co robi?* Oko widzi. Olsza rośnie. Osieł ryczy. Osa brzęczy. Owieczka beczy. Oset żga. Ogień parzy. Oszust kłamie. Ogień trzeszczy.

Aby coraz więcéj dzieci uczyć zastanawiania, rozbiera nauczyciel każde zdanie, w następujący n. p. sposób. W zdaniu: ***Oko widzi*** — o czém jest mowa? — ***o oku.*** Co jest powiedziane o oku? — ***że oko widzi.*** Cóż może oko widzieć? Kto ma oczy? Jak się nazywa człowiek, który nie widzi? Które zwierzęta mają bystre oczy? Gdybyśmy ócz nie mieli, czybyśmy znali piękny świat, zielone drzewa, błękitne

niebo, jasne słońce? i t. d. Podobnie rozebrać trzeba i inne zdania.

O. Zdania gołe na pytanie: jaki, jaka, jakie *)? Ojciec jest dobry. Olsza jest wysoka. Oko jest piękne. Owies jest rzęsisty. Osełka jest gładka. Oślę jest małe i t. d.

Zdania gołe na pytanie: czém jest? Orzeł jest ptakiem. Owca jest zwierzęciem. Owies jest zbożem. Oset jest rośliną. Olej jest tłustością. Olsza jest drzewem. Osełka jest kamieniem i t. d.

C. Zdania gołe w liczbie pojedynczéj i mnogiéj. **) Cielę beczy. Cielęta beczą. Cebula pachnie. Cebule pachną. Cieśla buduje. Cieśle budują. Cytryna jest żołta. Cytryny są żołte. Cebula jest czerwona. Cebule są czerwone. Czapka jest okrągła. Czapki są okrągłe. Cegła jest ciężka. Cegły są ciężkie. — Cieśla jest rzemieślnikiem. Cieśle są rzemieślnikami. Cebula jest rośliną. Cebule są roślinami. Cielę jest zwierzęciem. Cielęta są zwierzętami. Córka jest dziewczęciem. Córki są dziewczętami i t. d.

Ch. Zdania gołe w czasie teraźniejszym. Chory stęka. Chrabąszcze brzęczą. Chmiel jest zielony. Chmury są czarne. Chłopiec jest uczniem. Chorągiew powiewa. Chustki są cienkie i t. d.

K. Zdania gołe w czasie przeszłym i w czasie przyszłym. Kwiatek okwitł. Kwiatki będą kwitły. Krowa ryczała. Krowa będzie ryczeć. Konik ćwierkał. Konik będzie ćwierkał. Kowale kuli. Kowale będą kuli. Kruk krakał. Kruki będą krakały i t. d.

P. Zdania gołe w różnych czasach i liczbach. Pies warczy. Pszczółki pracują. Piekarze piekli. Piekarze pieką. Piekarze będą piekli. Ptak śpiewa. Ptaki śpiewają. Pola zielenią się. Pola będą się zieleniły. Pijawka gryzie i t. d.

---

*) Rozumie się samo przez się, że nauczyciel najpierw zawsze nauczy dzieci tworzyć zdania takie, jakie następują; zapyta się n. p., kto potrafi powiedzieć zdanie na pytanie: jaki jest ojciec? — jaka olsza? — jakie oko?

**) *Nauczyciel.* Możemy tworzyć zdania, o jednéj rzeczy i o kilku rzeczach. O jedném cielęciu mówimy: *cielę beczy*; o kilku cielętach mówimy: *cielęta beczą.*

S. Smoła jest czarna. Szyszki są suche. Śledź jest rybą. Siano było trawą. Ściany były białe. Ściana będzie wybielona. Sąsiad był chory. Starzec był dzieckiem. Syn będzie mężem i t. d.

Zdania rozwinięte.

Z. ***Bliższe określenie przymiotne.*** Zegar ***ścienny*** bije. *) Zając ***szybki*** ucieka. Zorza ***wieczorna*** świeci. Ząb spróchniały będzie bolał. Żołnierz waleczny poległ. Żabki zielone rechcą. Złoty pierścień jest kosztowny i t. d.

W. ***Bliższe określenie rzeczowne.*** Wzrok ***jastrzębia*** jest bystry. Wschód ***słońca*** jest piękny. Wycie ***psów*** przeraża. Wianeczki dziewcząt są piękne. Wiosło rybaka jest długie. Wąs żołnierza jest ozdobny i t. d.

U. Uwaga ucznia jest chwalebna. Ulice miast są długie. Uszko igły jest małe. Uszy osła są długie. Umarłych ciała są martwe i t. d.

M. ***Zdania z określeniem przysłówkowém.*** Miód jest ***bardzo*** słodki. Młockarze młócą ***żwawo.*** Muzykant gra ***przyjemnie.*** Michałek pisze pilnie. Mak kwitnie ładnie. Malarz maluje pięknie. Matka pracuje pilnie i t. d.

N. ***Zdania z dwiema określeniami.*** Nogi ***konia*** są ***bardzo*** szybkie. Nos słonia jest bardzo długi. Nasz sąsiad umarł nagle. Nauczyciel gorliwy uczy pilnie. Nocy zimowe są bardzo długie. Nasza dusza jest obrazem Boga i t. d.

A. Agrest niedojrzały jest bardzo szkodliwy. Adam był pierwszym człowiekiem. Atrament czarny jest najwięcéj używany. Adam jest ojcem wszystkich ludzi i t. d.

Zdania uzupełnione.

B. ***Zdania w czwartym przypadku?*** Bocian buduje ***gniazdo*** (na pytanie: co buduje?). Babka kocha ***wnuczki*** (na pytanie: kogo kocha?) Bóg stworzył świat. Brzęk kaj-

---

*) ***Nauczyciel.*** O czém w tém zdaniu jest mowa? — ***o zegarze.*** Co jest powiedziane o zegarze? — ***że zegar bije.*** Jaki zegar bije? — ***ścienny.*** Czy są jeszcze inne zegary oprócz ściennych? — Raz się jeszcze przypomina, że trzeba w podobny sposób wszystkie zdania rozbierać.

dan przeraża ludzi. Blask słońca razi oczy. Pan Bóg kocha wszystkich ludzi i t. d.

D. Zdania na pytanie: komu? Dźwięk dzwonów jest *człowiekowi* przyjemny. Dobroć dziecka sprawia *rodzicom* przyjemność. Dziecko przyniosło nauczycielowi kwiatek. Duszę nieśmiertelną dał pan Bóg człowiekowi i t. d.

E. Edward kupił bratu nóż. Ewa podała Adamowi owoc zakazany. Ekonom wydaje włodarzom rozkazy. Emilka przyniosła matce piękny kwiatek.

G. Zdania na pytcnie czém? Grzmot zatrząsł *szybami. Grzebieniem* czeszemy włosy. Gwoździmi zbija stolarz deski. Gospodarz uprawia ziemię pługiem. Gniewem obraża się pana Boga. Gnojem doprawia rolnik ziemię i t. d.

Zdania z określnikami miejsca i czasu.

H. Zdania na pytanie: gdzie? Helenka uczy się *w szkole.* Helenka modli się *w kościele.* Henryk biega po dworze. Hak tkwi w ścianie. Hiacynt rośnie w ogrodzie i t. d.

I. Inkaust jest w kałamarzu. Iglice leżą pod sosnami. Iskry trzeszczą w kuźni. Ignacy stoi za drzwiami. Jana obraz wisi na ścianie i t. d.

J. Zdania na pytanie: kiedy? Jagody dojrzewają *w lesie.* Jarmuż zostaje w ogrodzie *przez zimę.* Jabłka zrywają na jesień. Jan wstaje *rano.* Józef pójdzie *jutro* do miasta. Jadwiga była *wczoraj* chora i t. d.

L. Lipa kwitnie w lipcu. Lekarz odwiedza co rano chorego. Lód pęka na wiosnę. Liście opada z drzewa na jesień. Łąki zielenią się w maju i t. d.

R. Zdania na pytanie: dokąd? Rodzice chodzą do kościoła. Rózia idzie do miasta. Rzeki płyną do morza. Rybak płynie do brzegu i t. d.

T. Różne zdania rozwinięte. Trawa skoszona prędko usycha. Tętent biegnących koni rozlega się po lesie. Tulipany są ozdobą ogrodów. Trzaskanie drzwiami przykre jest choremu i t. p.

F. Fartuszek grzecznéj Zosi jest zawsze czysty. Febra bardzo osłabia chorego. Flaszki są naczyniami szklannemi. Fornal trzaska z bicza i t. d.

Może teraz nauczyciel powiedzieć dzieciom, że wielką głoską piszą się także imiona i nazwiska ludzi, wsi, miast, rzek i gór.

Nauczyciel. Napiszcie wszystkie imiona, wszystkie nazwiska ludzi, wsi i miast wam znanych.

Zdania ściągnięte.

Nauczyciel. Powiedzcie mi zdanie o słońcu? — Słońce świeci. — Powiedzcie mi jeszcze jedno zdanie o słońcu? — Słońce grzeje. — Powtórz Józiu obydwa zdania o słońcu — Słońce świeci. Słońce grzeje. — Napiszcie obydwa zdania.

Powiedzcie mi dwa zdania o psie? — Pies szczeka. Pies gryzie.

Powiedzcie mi trzy zdania o rolniku? — Rolnik orze. Rolnik sieje. Rolnik sprząta.

Zamiast: ***Słońce świeci — Słońce grzeje,*** można powiedzieć i napisać jedno zdanie: ***Słońce świeci i grzeje.*** Zamiast: ***Pies szczeka — Pies gryzie***, można powiedzieć jedno zdanie: ***Pies szczeka i gryzie.*** Z trzech zdań: ***Rolnik orze. Rolnik sieje. Rolnik sprząta***, można zrobić jedno zdanie: ***Rolnik orze, sieje i sprząta.***

Przykłady zdań ściągniętych. Człowiek rodzi się, żyje i umiera. Uczeń jest porządny, uważny i posłuszny. Złodziej kłamie, oszukuje i kradzie. Dziecko czyta, pisze i bawi się. Bóg jest największy, najświętszy i najlepszy i t. d.

Zdania z kilku podmiotami a jednėm orzeczeniem. Chłopcy i dziewczęta chodzą do szkoły. Głowa, ręce i brzuch są częściami ciała ludzkiego. Koń, pies i wół są zwierzętami domowemi. Gęś, kaczka i gołąb sa ptakami domowemi. Szczupak, karaś i lin są rybami. Róża, tulipan, lilija i fiołek są kwiatami. Żyto, pszenica, owies, jęczmień i groch rosną na polu i t. p.

Zdania z kilku uzupełnieniami. Pan Bóg daje deszcz i pogodę. Rolnik sieje żyto, pszenicę i inne zboże. Matka kocha synów i córki. Stolarz robi krzesła, szafy, stoły, łóżka i inne sprzęty domowe. Dziecko kocha Boga, rodziców, nauczyciela i innych ludzi. Słońce przyświe-

ca dobrym i złym ludziom. Nogi służą ludziom i zwierzętom do chodzenia i t. d.

Zdania z spójnikami: *albo, albo*. Ludzie mieszkają albo po wsiach, albo po miastach. Dzieci albo się uczą, albo bawią. Ptaki gnieżdżą się albo na drzewach, albo w krzach, albo na ziemi. Koń albo chodzi w zaprzęgu, albo je. Malenkie dzieci albo śpią, albo się bawią i t. d.

Zdania z spójnikami: *nietylko, ale*. Dzieci powinny być grzeczne nietylko w szkole, ale i w domu. Człowiek powinien nietylko pracować, ale i modlić się. Nietylko ludzie, ale i zwierzęta potrzebują pokarmu i napoju. Nietylko wiosna, ale i lato jest przyjemne. Dzieci nietylko się bawić, ale i uczyć powinny. Słońce nietylko dobrym, ale i złym ludziom przyświeca.

Zdania z spójnikami: *częścią, częścią*. Żaby żyją częścią w wodzie, częścią na ziemi. Ptaki przebywają częścią w powietrzu, częścią na drzewach, częścią na ziemi. Ptastwo żyje częścią ziarnem, częścią robaczkami. Gospodarz pracuje częścią w polu, częścią w domu. Ziemię uprawiają częścią przed zimą, częścią po zimie i t. p.

Zdania z różnemi spójnikami. Z prochem *a* brzytwą ostrożnie się obchódź. Szklanki pękają *tak* od wielkiego gorąca, *jak* od wielkiego zimna. Żaden grzech, *więc* i kłamstwo panu Bogu się nie podoba. Każdemu zwierzęciu, *więc* i malenkiemu robaczkowi jest życie miłe. Księżyc świeci, *ale* nie grzeje. Leniwy uczeń uczy się, *ale* nie z własnéj ochoty. Ptaki odlatują na zimę, *ale* nie wszystkie. Pies nie ma rozumu, *a jednak* przywiązany jest do swego pana. Ojciec jest starszy *niż* syn. Kościół jest wyższy *niż* dom. Woda jest zdrowsza *niż* piwo. Dąb jest wyższy *niż* brzoza. Słońce świeci jaśniéj *niż* księżyc. Słowik śpiewa piękniéj *niż* skowronek, *ale* nie tak długo. Helenka uczy się pilniéj *niż* Rózia. Słońce świeci we dnie, *a* księżyc z gwiazdami w nocy.

Zdania złożone.

Nauczyciel uczy, dzieci słuchają. Rodzice rozkazują, a dzieci słuchają. Człowiek sądzi, pan Bóg rządzi. Kto

śpi, ten nie słyszy. Kto wiele je i pije, ten w rozum nie utyje. Kto nie pracuje, nie powinien jeść. Dzieci zachowują się skromnie, bo są grzeczne. Matka płacze, bo jéj dziecko jest chore. Ten owoc jest zdrowy, co jest dojrzały. Na wiosnę kwitną kwiaty, na jesień dojrzewają owoce. Pan Bóg na to dał człowiekowi ręce żeby pracował. Kiedy deszcz pada, robi się błoto. Kiedy słońce świeci, wtenczas deszcz nie pada. Gdy słońce wschodzi, zaczyna być dzień. Gdy liście z drzew spada, zaczyna być jesień i. t. d.

Na tém kończymy naukę o zdaniach. Pilny a rostropny nauczyciel każe dzieciom jak najwięcéj tworzyć zdań różnego rodzaju, każde zdanie rozbierze pierw ustnie, nim je napisać każe. Potém na każdą lekcyą napisze kilka lub kilkanaście zdań jednego rodzaju, każe dzieciom uczyć się tychże czytać, a dla wprawy w pisaniu, każe takowe przepisywać.

Tak postępując obejdzie się bez wszelkich drukowanych wzorów czyli tablic i bez nudnych elementarzy, a nauka będzie tém pożyteczniejsza im rozmaitsza. Dzieci wciąż uczyć się będą myśleć, myśli swe w zupełnych zdaniach wyrażać i utworzone zdania pisać. Odtąd nauka pisania rozłożyć się może na pisanie kaligraficzne i dalsze ćwiczenie w pisaniu zdań, okresów, powiastek małych opisów i t. p.

Dzieci przystępują teraz do czytania druku.

(Dokończenie „*Metody pisania i czytania*" w przyszłym zeszycie Szkoły Polskiéj).

Piśmienne prace członków Towarzystwa Pedagogicznego w Miłosławiu.

(Ciąg dalszy.)

6. *O rozłożeniu czasu i przedmiotów wykładanych po szkołach, przez Fajerskiego, nauczyciela w Miłosławiu.*

Planem nazywam wymienienie przedmiotów szkolnych, i oznaczenie godzin, w których wykładać się mają. Ponie-

waż szkoły są albo świeżo dopiero założone, albo téż już starsze, radzę przeto w pierwszych przez 2 lata nauczać tylko: religii, czytania łącznie z pisaniem, rachunków, ćwiczeń myślenia i mówienia i śpiewów; w drugich zaś, jeżeli dzieci w chodzeniu do szkoły nie doznawały przeszkód, oprócz wymienionych przedmiotów wykładać naukę o świecie, czyli realia.

Przez wzgląd iż praca nauczyciela kształcącego młode pokolenie potrzebuje wielkiego natężenia sił umysłu i sił fizycznych, że przeto nigdy długo trwać nie powinna, oświadczam się za zmniejszeniem ilości godzin naukowych; i tak w czasie zimowym z 6ściu na 5 godzin dziennie w 4 dniach tygodnia, w dwóch zaś rekreacyjnych na 3 godziny przed południem, i to od 8—11 i od 1—3. Czas ten za najdogodniejszy uważam tak dla nauczyciela, jak i dla dzieci; a podzielićby go należało tak, aby dla religii z historyą śtą wyznaczono 6 godzin w tygodniu od 8—9, dla czytania z pisaniem 10 godzin od 9—10 i pierwszą godzinę po południu; dla rachunków 4 godziny od 10—11; dla ćwiczeń umysłowych 4 godziny i to w każdéj popołudniowéj; dla śpiewu ostatnie godziny dni rekreacyjnych. Latem zaś najmniéj przez 4 godziny dziennie odbywaćby się powinna szkoła bez rekreacyi, t. j. z rana od 5—7 i w południe od 12—2. Na ranne godziny powinny wszystkie dzieci chodzić, na południowe zaś mogą tylko większe. W miastach nie powinno być różnicy pomiędzy zimą a latem. Rekreacya zaś najstosowniejszą zdaje mi się być nie w środę i sobotę, ale we wtorek i czwartek.

7. *O duchu moralnym i karności w szkole, przez Szadkowskiego, nauczyciela w Mikuszewie.*

Ponieważ duch tylko ożywia, ciało zaś, czyli pewne reguły i formy szkolne, bez niego niczem nie są, przeto powinien każdy zajmujący się wychowaniem dzieci, duchem moralnym sam się przejąć i wzmagać go, do czego stowarzyszenia pedagogiczne posłużyć mogą. Sztuka wychowania leży w własném usposobieniu wychowawcy i w przeświadczeniu o tém, ku jakiemu celowi młodzież wychowuje. Jeżeli wychowawca przeświadczenia tego nie ma, nie ma i ducha moralnego. Dla zastąpienia go, używa różnych środków, które jednakże nigdy ożywiającéj onéj z ducha płynącéj podniety zastąpić nie mogą. Wielkiéj wagi jest niezaprzeczenie w podniecaniu moralności w dzieciach wpływ, jaki rodzice sami w domu na nie wywierają, tak przez własny swój przykład, jak przez napominanie do wypełniania zleceń szkoły i kościoła. Początkowe obeznanie się z moralnością, t. j. z powinnościa-

mi względem Boga, siebie samego i swych bliźnich, powinno poczynać się jak najrychléj, kiedy tylko dziecko umysłowo rozwijać się zacznie; o czem rodzice pamiętać mają. O zbawiennych owocach w tym względzie, nie potrzebuję pewnie szeroko mówić; postaram się raczéj wyprowadzić tu zasady, według których szkoła ducha moralnego wzbudzać, utrzymywać i ustalać powinna.

Jak promienie słońca rozchodzą się, i na przedmioty rozmaite padając się łamią, tak wychodzą z nauczyciela promienie ducha jego na uczniów i wpływ swój na nich wywierają. I tak, oziębłość, surowość, niestałość nauczyciela, staną się wnet własnością dzieci; i one będą oziębłemi, nie będzie między niemi zgody, a dla nauczyciela znać nie będą winnego uszanowania. Nie od rzeczy więc będzie, przytoczyć prawidła, których nauczyciel, chcąc dobrego ducha w szkole obudzić, trzymać się powinien.

Zakazuj i nakazuj rzadko; przestrzegaj wypełniania woli twojéj; staraj się, aby dzieci były posłuszne z przekonania nie z bojaźni przed karą; bądź zawsze dobrym przykładem dla dzieci tak w doborze towarzystwa, jak i rozrywek; unikaj wszystkiego, coby twéj powadze ubliżało; pozyskaj sobie miłość tych, którzyby ci w urzędowaniu twojém pomocnymi być mogli; bądź sprawiedliwy w karaniu i nagradzaniu; podniecaj dobre skłonności dzieci a wytępiaj złe; obudzaj religijne uczucia, a sprawa wychowania szkolnego niech ci się stanie sprawą świętą.

Brak religijnych uczuć sprawia niepomyślność w wychowaniu i każe często używać środków karnych. Nim do nich przyjdziemy, pomówimy o modlitwie, bez któréj wszystkie usiłowania w utrzymaniu dzieci w karności są daremnemi. Na dowód zaś, jak błogi wpływ modlitwa wywiera, przytoczę następujący wypadek. W szkole w Osnabrück był chłopak zły, żadnemi środkami niepoprawny. Gdy znów zawinił, nauczyciel w miejsce wymierzenia kary, wezwał dzieci, by się modliły do Boga o poprawę złego współucznia, bez któréj zgubionym będzie na zawsze. Modlitwa dzieci taki skutek wywarła, że od owéj chwili chłopak zupełnie się poprawił.

Środka tego nie godzi się jednak zbyt często używać, aby nie spowszedniał.

Ponieważ dzieci różne są w szkole, trudno obejść się bez użycia środków, jakiemi są nagroda lub kara, aby karność w dzieciach utrzymać. Celem ich jest: najpierw okazanie dzieciom, że za dobrém idzie dobre a za złem złe; powtóre zachęcenie ich do dobrego, a odstręczenie od złego.

Prawideł zaś co do tego następnych trzymaćby się należało. We względzie wychowania użyć wszystkich możebnych podniet do dobrego, aby przekroczenia rzadszemi a nagrodę

i karę zbytecznemi uczynić; tylko prawdziwe zasługi, t. j. pilność a nie zdolność trzeba nagradzać, i tylko prawdziwe uchybienie, n. p. lenistwo a nie niezdolność, trzeba karać; błąd z rozwagą popełniony należy karcić; nagrodami zachęcać do dobrego, lecz nie budzić pychy; im dziecko młodsze, tém rychléj po czynie następować powinna pochwała lub kara.

Z kar, cielesne ostatniemi być powinny i to wymierzone z rozwagą, spokojnością, nie w obecności innych dzieci, i nie należy się do tego używać prętów szkolnych, do pokazywania przeznaczonych. Przy rozdawaniu nagród dobrze jest, obdarzyć jak największą liczbę dzieci dla zachęty, aby usuniętych od nagrody nie zobojętnić!

Pieniądz w ręku dzieci jest niepotrzebny.

8. ***O środkach wychowania tak pod względem fizycznym jak duchowym przez Hoffmana, nauczyciela w Orzechowie.***

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że pierwotne wychowanie człowieka stanowi o jego przyszłości i charakterze. Aby osiągnąć cel wychowania, to jest z dziecka zrobić wiernego syna ojczyzny, użytecznego krajowi obywatela, z zapewnieniem mu osobistéj, tak doczesnéj jak wiecznéj szczęśliwości, potrzeba jest jak najrychléj duszę jego budzić i rozwijać, a ciało w czerstwości i zdrowiu starać się zachować. W rękach nauczycieli spoczywa cała przyszłość pod okiem jego wzrastającéj młodzieży; nie powinni przeto zaniedbywać niczego, coby cel wychowania popierało.

Że po szkołach wykładane wiadomości, jak: religia, rachunki, nauka czytania i pisania, rysónki, historya, nauka o płodach ziemi i siłach przyrodzonych, a wreszcie odczytywanie moralnych książek, wielki wywierają wpływ na umysły dzieci, że kształcą ich uwagę, pamięć i wyobraźnię, nie podlega żadnéj wątpliwości. Czego głównie w wychowaniu brak czuć się daje, jest niedostateczne przygotowanie młodzieży do życia towarzyskiego. Mało dotąd szkoły w tym kierunku działały, może dla tego, iż nauczyciele sami przez odebranie spaczonego po seminaryach wychowania, nie byli i nie są do życia towarzyskiego jak potrzeba usposobieni. Pomimo to szkoła jednakże powinna być zawsze szkołą życia. Do tego wzywa ją samo już jéj urządzenie; nadto wpływ i przykład nauczyciela, praca i wytrwanie jego, poświęcenie się jego serdeczne swemu zawodowi, uczą dzieci także obowiązków towarzyskich. Szczególniéj samo życie nauczyciela, branie się jego z powierzonemi mu dziećmi powinno być żywą szkołą, przykładem dla nich, powinno wpływać na rozwój ich duszy.

Jest pewna, że piękna dusza, tylko w zdrowém ciele mieszkać może; więc i kształcenie ciała powinno być zadaniem szkoły. Że powietrze, pokarm, odzież, czystość, ruch i sen wielki wywierają wpływ na zdrowie człowieka, wiadomą jest rzeczą; ile nauczyciel w tym celu działać może względem wychowańców swoich, pokrótce tu nadmienię.

Staraniem jego być powinno, aby w szkole swojéj ile możności miał powietrze zdrowe i czyste. Łatwo się to osięgnie przez częste otwieranie okien i drzwi, wykadzanie; nie należy się używać izby szkolnéj do składu ogrodowin lub rozwieszania bielizny. — Co do pokarmu powinien nauczyciel przy wykładzie nauki o zdrowiu, wskazywać szkodliwość niektórych pokarmów, a zalecać potrawy proste jako najzdrowsze. Szczególniéj niechaj przestrzega umiarkowania w piciu, wspierając naukę swą na pouczających przykładach. — Co do odzieży należy nauczycielowi uważać na to, aby dzieci chędogo i porządnie a skromnie przybrane do szkoły chodziły. Nauczyciel najlepszym jest przykładem, jeżeli tak siebie, jak i cały dom i szkołę w ochędóstwie i porządku utrzymuje. Dzieci brudnych, nie wyczesanych, do szkoły nie powinien przyjmować, póki czysto nie przyjdą. Kąpanie się jest niezawodnie dobrym środkiem do zachowania czystości; gdzie więc to zaprowadzić można, niech się dzieci często pod okiem nauczyciela kąpią i uczą pływać. — Jak ruch wreszcie tak i spoczynek koniecznym jest dla człowieka, ale zawsze z umiarkowaniem używany. Spoczynkiem niech się nie nazywa zupełna nieczynność po pracy, raczéj przejście od zatrudnień uciążliwszych do mniéj przykrych. Ospałe dzieci łatwo nauczyciel może zająć przez zadawanie im często pytań, przez zajęcie ich mniéj utrudzającemi przedmiotami, przez częste wstawanie, śpiewanie chórem i t. p. Ruchem zaś najlepszym jest ten, który się łączy z pożyteczną jaką pracą na wolném powietrzu; nadto bieganie do mety, skakanie przez rowy, pięcie się na drzewo i tym podobne gymnastyczne ćwiczenia, bardzo kształcą ciało, i przyjemnie bawią dzieci, uczą żyć zgodnie i w towarzystwie. Platon mówi, że kto ducha jedynie kształci a ciała wychowania zupełnie zaniedbał, tego można z pogardą nazwać kulasem, ponieważ chce chodzić na jednéj nodze.

(Dokończenie nastąpi).

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Przegląd miesięczny.

Wielkie Księstwo Poznańskie. *W Poznaniu* polemika o obsadzenie szkół elementarnych nauczycielami katolickimi rodu polskiego ustała. Natomiast polscy mieszkańcy najwięcéj klasy uboższéj, podali do magistratu prośbę, aby dwie szkoły parafialne: śgo Marcina i śgo Wojciecha obsadził katolickimi nauczycielami Polakami. Przy szkole pierwszéj bowiem umarł nauczyciel Mazierski, a przy drugiéj przestał być czynnym naucz. Sławczyński. W prośbie rzeczonéj czytamy: „W miejsce tych dwóch nauczycieli katolików Polaków chce podobno Prześwietny Magistrat, jak się z boleścią serca dowiadujemy, obsadzić te szkoły nauczycielami wyznającymi inną a nie naszą religią katolicką, a przez to oddać dzieci nasze pod dozór i naukę ludzi obcéj religii. Jeden zaś z tych nauczycieli ma być człowiekiem obcéj narodowości. Nie potrzebujemy wiele o tém mówić, jak to nas musi smucić i oburzać i t. d.... Gdyby Prześ. Mag. rzeczone dwie szkoły obsadził różnowiercami nie Polakami, pozostałyby się tylko jedynie dwie szkoły elementarne w całym Poznaniu z nauczycielami katolickimi na czele, t. j. szkoły w parafi farskiéj." Jakąkolwiek polscy mieszkańcy odbiorą odpowiedź i jakkolwiekbądź magistrat wyjaśni tę rzecz, zawsze nas cieszy owa prośba, bo jest dowodem, że nawet ubożsi już rodzice uczuli ważność wychowania swych dzieci i o prawa swe upominać się poważają. Wiadomą jest rzeczą, że szkoły polskie w Poznaniu stały dotąd na najniższym stopniu i że polscy rodzice wcale o to nie dbali: czy się ich

dzieci uczą lub nie, jak się uczą i pod jakimi nauczycielami. Jesteśmy mocnego przekonania, że jakkolwiek niepomyślne wszędzie nas otaczają okoliczności, szkoły tak niższe jak wyższe stać się mogą dobremi a przynajmniéj lepszemi, jeżeli się niemi rzeczywiście publiczność interesować zacznie. My Polacy za mało dbamy o to. jakie są szkoły i jacy w nich uczą nauczyciele, a jeżeli sarkamy, to jesteśmy za ociężałymi, aby głos wspólny, zażalenie zanieść do wyższych władz. Niemcy ubożsi wśród nas mieszkający więcéj od nas interesują się szkołami i nauką owych dzieci, i dla tego na wszystkich zebraniach wspólnych rej wodzą. Już ze względu na urządzenie gminne, trzeba większą uwagę zwrócić na szkolne wychowanie młodzieży.

Zapewniają nas, że kilku właścicieli ziemskich udało się do ministra oświecenia o zniesienie zakazu nieprzyjmowania chłopców z prowincyi do gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu. Wszyscy odebrać mieli stanowczo odmowną odpowiedź. Rodzice około Poznania mieszkający są w kłopocie coraz większym, dokąd synów swoich oddać mają do gimnazyum. Osobom interesowanym donosimy, że w sekscie gimnazyum Maryi Magd. w Poznaniu jest jeszcze kilka wakujących miejsc, które zająć mogą każdego czasu chłopcy z prowincyi.

Rozchodzi się wieść, ze rząd postanowił założyć jeszcze jedno katolickie tak zwane polskie gimnazyum w Księstwie, ale nie w Poznaniu.

Przed kilku dniami pisał *Goniec Polski*, że rząd podobno myśli o założeniu zupełnéj szkoły realnéj w Poznaniu. Dotychczas są tylko dwie klasy realne: tercya i sekunda, dołączone do gimnazyum Maryi Magdaleny.

Dla objaśnienia przedmiotu tyczącego się od dawna zaprojektowanéj szkoły realnéj i drugiego gimnazyum w Poznaniu, podajemy kilka dat.

Edward Raczyński, który razem z publicznością czuł potrzebę jeszcze jednego wyższego instytutu w Poznaniu, ofiarował znaczny fundusz na założenie takowego, pod warunkiem przedstawiania z swéj strony kilku kandydatów na nauczycieli. Rząd na tę propozycyą nie przystał, ale czując sam potrzebę jakowegoś zakładu, postanowił o własnym zarządzie założyć w Poznaniu szkołę realną. Chodziło o fundusze; podsunięto więc gminie miejskiéj, aby przez wzgląd na korzyści materyalne, jakieby miasto odnosiło, gdyby w jego murach stanęła szkoła realna, przyczyniła się do wzniesienia téjże. Miasto w tym celu nałożyło na mieszkańców podatek od dochodów. Jednakże

szkoła realna do skutku nie przyszła. Następnie dwa gimnazya poznańskie (katolickie i protestanckie) przepełniły się uczniami niezmiernie. Szkołę realną starano się do nich przystosować i powstała tercya a następnie sekunda realna przy gimnazyum Maryi Magd. Ztąd powstały największe niedogodności dla gimnazyum M. M. A naprzód, jak się z programu tegorocznego gim. M. M. okazuje, doszła ilość uczniów do niesłychanéj liczby 662. Ztąd znów wynikło zbyteczne przepełnienie klas, rozstrzelenie sił nauczycielskich na zbyt liczne klasy, zmniejszenie wpływu nauczycieli na każdego ucznia z osobna, omdlenie i zmitrężenie sił nauczycielskich, przepołowienie wszystkich klas we wszystkich przedmiotach i w osobnych salach, zkąd z jednego gimnazyum rzeczywiście dwa powstały gimnazya; ztąd urosła potrzeba pomnożenia sił nauczycielskich; lecz zamiast stali nauczyciele, opędzają potrzeby szkoły podwójnéj kandydaci i nauczyciele tymczasowi. Dyrektor z przepełnionego lokalu gimnazyalnego zmuszony był wyprowadzić się, co jest w administracyi zakładu wielką niedogodnością, a w jego dawniejszém mieszkaniu urządzić musiało gimnazyum o swoim koszcie klasy realne. Tak więc w jednym ciasnym, ciemnym, zarwaniem się sufitów grożącym*) gmachu, mieści się ściśniony tłum chłopców co bynajmniéj ani do zdrowia ani do karności i porządku koniecznego w szkole przyczynić się nie może.

Jest więc teraz w jednym kruchym budynku zakładów aż trzy, t. j. dwa gimnazya i szkoła realna. Kto cokolwiek z potrzebami i życiem szkoły jest obeznany, łatwo sobie wystawi, z jakiemi trudnościami walczyć przychodzi, aby w takim zakładzie normalny stan utrzymać.

Aby zmniejszyć liczbę uczniów w ogóle i w każdéj klasie z osobna, zakazano wreszcie przyjmować uczniów zamiejscowych do gimnazyum Maryi Magdaleny. Ale zakaz ten nie dopina celu swego. Bo jeżeli zamiejscowych uczniów do zakładu się nie przyjmuje, to tylko dla tego, że materyalnie już dla nich miejsca nie ma; instytut zaś mimo to jak był tak jest przepełniony, bo ile abiturientów z instytutu rocznie wychodzi, tyle przynajmniéj, jeżeli nie dwa razy więcéj, od dołu przybywa do klas niższych z samego Poznania. Jest więc konieczna i najrzeczywistsza potrzeba przynajmniéj jeszcze jednego gimnazyum i szkoły realnéj.

---

*) Gmach gimnazyalny od dawna już nienaprawiany z gruntu, jak z przeszłorocznego programu przekonać się można, grozi zarwaniem się sufitów; to niebezpieczeństwo stawa na przeszkodzie uroczystym obchodom szkolnym.

Uważamy za stosowne przytoczyć na tém miejscu fundusze szkolne, jakie szkoły poznańskie posiadały przy okupacyi teraźniejszego Księstwa przez rząd pruski.

Po zniesieniu Jezuitów, sejm warszawski 1773—5 roku przeznaczył cały ruchomy i nieruchomy majątek po zgasłym zakonie na utrzymywanie szkół publicznych wyższych. Na tymsamym sejmie ustanowiona komisya edukacyjna, podzieliła szkoły te na pewne wydziały, oddawszy tym wydziałom fundusze pojezuickie w obrębie ich znajdujące się. Tym sposobem wydziałowi wielkopolskiemu, do którego między innemi należały szkoły poznańskie, dostały się fundusze po kolegium jezuickiem w Poznaniu. Kolegium zaś to posiadało następujące dobra:

1. Dębiki i Krzekotowice. 2. Piotrowo z przyległościami. 3. Jeziorki z przyległościami. 4. Wielkie i Małe Siekierki. 5. Wydzierzewice z przyległościami. 6. Bochlewo i Tokarki. 7. Gowarzewo. 8. Klucz mechliński, to jest wsie Mechlin, Dąbrowa, Koleje, Luciny. 9. Sołectwo w Słuszynie. 10. Bielawy. 11. Januszewice. 12. Zemoko (?) 13. Wołki (?) i 14. Przykora.

W samem mieście Poznaniu posiadało kolegium jezuickie następujące nieruchomości: 1. Kolegium z obszernym ogrodem. 2. Browar. 3. Dom na wrocławskiéj ulicy, poźniéj Rybskich. 4. Dom na ulicy świętosławskiéj. 5. Ogrod wielki, poźniéj Mycielskich. 6. Dom szkólny, gdzie teraz gymnazium katolickie. 7. Drukarnią. 8. Podworze za kościołem, gdzie teraz stoi hotel saski. 9. Kościoł. 10. Bularnią. 11. Kuźnią. 12. Dom na ulicy świętosławskiéj, poźniéj własność Domiechowskich. 13. Dom na ulicy świętosławskiéj, poźniéj Kostkowskich.

Gdy rząd pruski w r. 1793 tę część Polski objął, z wszystkich nieruchomości pojezuickich posiadały szkoły poznańskie tylko dzisiejsze kolegium pojezuickie wraz z ogrodem. Natomiast szkoły te miały następujące kapitały:

1. Na dobrach Modrze . . .	119,157	zł.
2. Na dobrach Włoszakowice .	194,000	„
3. Na Zadorach	11,915	„
4. Na Trzebiniu	62,000	„
5. Na Jaszkowicach (Jaszkowie?)	120,000	„
6. Na Wiejewie	127,990	„
7. Na synagodze poznańskiéj .	115,439	„
8. Na synagodze w Wronkach .	25,000	„
9. Na synagodze w Swarzędzu	18,500	„
10. Na synagodze w Międzyrzeczu	17,233	„
11. Na synagodze w Lesznie . .	11,066	„
Do przeniesienia	822,300	zł.

	Z przeniesienia	822,300	zł.	
12.	Na dobrach Koźmińskich .	360,000	„	
13.	Na Lesznie	584,658	„	
14.	Na Jankowicach, Ceradzu itd.	239,157	„	
	Ogółem .	2,006,115	zł.	

Prócz tego z dóbr Dębiny płacono rocznie	6,565	zł.	23	gr.
— — Piotrowa —	2,304	„	—	„
— — Jeziorek —	5,940	„	15	„
— — Siekierek —	2,470	„	1	„
— — Wydzierzewic —	4,000	„	—	„
Ogółem .	21,280	zł.	9	gr.

Same zatem szkoły poznańskie z funduszów kolegium pojezuickiego w Poznaniu, miały przeszło 120,000 złotych rocznego dochodu. Prócz tego w dzisiejszém księstwie poznańskiém były znaczne majątki po kolegiach i rezydencyach jezuickich w Bydgoszczy, Wschowie, Międzyrzeczu.

Do funduszów szkólnych należeć także powinny wszystkie ruchome i nieruchome majątki po zniesionych klasztorach, Cystersów, Benedyktynów i innych zakonników, mianowicie zaś Benedyktynów w Lubiniu i Mogilnie; Cystersów w Obrze i Przemęcie, Bledzewie, Paradyżu, Wągrowcu, Koronowie; Cystersek w Owinskach i Ołoboku; Norbertanek w Strzelnie itp. Dobra zaś każdego z przytoczonych tu klasztorów wartały w przecięciu najmniéj po 6,000,000 zł.

Gdy słowa te piszemy, dochodzi nas wiadomość, że z ministerstwa nadeszło w tych dniach do tutejszéj regencyi pozwolenie utworzenia nowego gimnazyum katolickiego; Nowy ten zakład naukowy ma być pomieszczony w Szremie lub Wągrowcu. O sposobie i wysokości uposażenia tego instytutu nic do tych czas nie wiemy.

W skutek odezwy dyrekcyi ochron poznańskich bawiąca w Poznaniu publiczność licznie się dosyć zgromadziła na bal w Bazarze w tłusty czwartek. Dochód przeznaczony na korzyść ochronek. Dyrekcya bazarowa udzieliła sali bezpłatnie. Bilety sprzedawano po talarze. Z czterech ochron polskich w Poznaniu, pozostały się tylko dwie a i te są bez funduszów.

Dozór szkoły Ludwiki ogłosił następującą odezwę z d. 31 stycznia 1851. „Przychylając się do wielostronnie wynurzonego życzenia, postanowiliśmy przy król. szkole Ludwiki utworzyć *polskie klasy* — po Wielkanocy r. b. tymczasowo jednę — których celem będzie, córki polskich familii przez nauczycieli posiadających dokładnie język polski, do odwiedzania innych klas przysposobić. Wykonanie planu tego zależy, rozumie się samo przez się, od

zgłoszenia się dostatecznéj liczby uczennic do téjże klasy: upraszamy zatém szanownych rodziców, których to dotycze, aby się z córkami swojemi już wcześnie do dyrektora zakładu zgłosili. Kurs rozpoczyna się 1 kwietnia r. b.; opłata szkoły włącznie z gimnastyką wynosi kwartalnie 5 tal. 7 sgr. 6 fen." Jakkolwiek wolelibyśmy, aby w tym jedynym u nas rządowym instytucie wychowania panien, uposażonym funduszami poklasztornemi, obok niemieckich były, zamiast kilku, wszystkie klasy polskie; to przecież i te kilka klas polskich w instytucie publicznym, uorganizowanym na stałych zasadach, zaopatrzonym w dostateczne siły nauczycielskie, stać może się użytecznemi dla publiczności polskiéj, zwłaszcza mniéj możnéj w Poznaniu. My z naszéj strony oświadczamy się za posyłaniem polskich dziewcząteк do urządzić się mających klas polskich w szkole Ludwiki, bo widzimy całą wyższość zakładu publicznego nad wszelki prywatny, bo wiele córek mniéj zamożnych rodziców poprzestaje na wykształceniu, jakie dają niższe klasy, w których właśnie po polsku przedmioty mają być wykładane. Jeżeli przez kilka klas uczyć się będzie panienka po polsku, to chociaż potém w wyższych klasach, słuchać będzie nauki w niemieckim języku, nie może przecież tak znacznego ponosić uszczerbku jak dziś, kiedy przez wszystkie klasy za pomocą niemieckiego języka kształcić się jest zniewolona, a i teraz chodzą Polki, lubo nie tyle co dawniéj, do szkoły Ludwiki. Wreszcie słyszymy z ust wiarogodnych, że dozór szkoły Ludwiki myśli urządzić późniéj i wyższe klasy polskie, jeżeli się dostateczna liczba Polek w niższych klasach do wyższych usposobi. — Wszakże, jakkolwiekbądź najmocniéj się oświadczamy przeciw wszelkim czy ukrytym czy jawnym zamiarom germanizowania Polek środkiem języka ojczystego.

Z PROWINCYI mało a zwłaszcza dobrych odebraliśmy wiadomości tyczących się szkół, wychowania i t. p. Nauczyciele elemen. z niecierpliwością wyglądają organicznéj ustawy dla szkółek wiejskich, przyczém spodziewają się poprawy swego bytu. Jest wielu takich, których tylko jeszcze ten jeden widok w przyszłość zajmuje, zresztą obojętne dla nich towarzystwa pedagogiczne, konferencye nauczycielskie, książki, pisma pedagogiczne, zgoła wszystko wyższe, umysłowe. Miło nam wszakże oświadczyć, że znamy wielu gorliwych około dobra poruczonych im dzieci, a ci w chęciach i pracach swoich nie ustają; gronko ich raz po raz nowym członkiem się powiększa. — Słyszymy także o użalaniach się wielu księży, że coraz więcéj tracą wpływ na nauczycieli i szkoły. Mówiąc pra-

wdę, wpływ leży po większéj części w ręku księży: jeżeli się kto skarży na brak wpływu, to niezawodnie za mało go interesuje szkoła i wychowanie. za mało pracuje wspólnie z nauczycielem. Obojętność jest wszędzie wielka. Od żadnego z Towarzystw Pedag. nieodebraliśmy ani sprawozdania ani wiadomości. Przypominamy się Dyrekcyi Tow. Ped. w Miłosławiu, która nam winna sprawozdanie z odbytych zgromadzeń.

W Miłosławiu odbył się bal członków pedagogicznych. W Mielżynie rozwiązało się już Tow. Ped. dla tego, że się większa część nauczycieli usunęła, którzy nawet obcowania z gorliwszymi kolegami związanymi przyjaźnią i jednemi dążeniami unikają. Nie ustawajcie gorliwi bracia w tych skromnych ale użytecznych pracach,

Jakiś zły duch wędruje od jednego giminazyum do drugiego. Niedawno w Poznaniu uczeń tercyi zabił w pojedynku kolegę z kwinty. Przed dwiema tygodniami zbuntowała się sekunda w gimnazyum trzemeszeńskiem przeciw niektórym swym nauczycielom, nie przestała na wyroku kolegium nauczycielskiego i zażądała osobnéj komisyi z Poznania. Ostatecznym skutkiem tego wydarzenia było to, że pięciu uczniów oddalono, a innych ukarano karceresem. Z *Bydgoszczy* zaś czytaliśmy niedawno w gazetach, że sąd przysięgłych wskazał na karę więzienia dwóch panów, sekretarza ziemstwa Nasse i brata jego posiedziciela dóbr Cezara Nasse, którzy naszli dom dyrektora gimnazyum tamtejszego i zbili go mszcząc się, że ukarał cieleśnie syna sekretarza ucznia czwartéj klasy.

Z TRZEMESZNA doszła nas smutna nowina, że nauczyciel Łukaszewski, autor kilku użytecznych książek szkolnych, tłumacz wybornego dzieła gospodarczego przez Nobisa i kilku innych, umarł na suchoty dnia 21. Lutego. Pozostawił żonę i kilkoro dzieci bez utrzymania. Ciężko on przez cały czas pracował na kawałek chleba i sam się podniósł, sam wykształcił. Umarł w kwiecie wieku.

Z JAROCINA piszą Gońcowi: Wiele już pisano i rozprawiano o domach ochrony, ale pewnie prócz Poznania, Gostynia i Kościana nigdzie więcéj takowych nie urządzono. Ktoby jeszcze powątpiewał o potrzebie takich zakładów, ten niechaj posłucha, co się u nas świeżo wydarzyło, a zmieni swoje zdanie, wzruszy się do litości i pierwszy zawoła: starajmy się o domy ochrony! Uboga jedna wdowa, która przez różne nieszczęścia do największéj przyszła biedy i z jałmużny tylko siebie i czworo dzieci utrzymywać musi, wyszła z domu po okruchy chleba zostawiwszy same dziatki w zamkniętéj izbie. Ogień palił się na kominku. Nagie prawie dzieciny drżąc od zimna powchodziły

na kominek, tuląc się do ognia. Wtém krzyk powstaje w izbie, sąsiedzi się zbiegają i widzą palące się dziecko. Spieszny ratunek lekarza zachował je przy życiu, choć przez pare niedziel niebożątko dużo cierpieć musiało. Ledwie to jedno się wyleczyło, gdy przedwczoraj z drugiém podobny przypadek się wydarzył, ale jeszcze smutniejszy, bo całe od ognia poparzone, na drugi dzień Bogu niewinną duszę oddało. Sąd ma wprawdzie tu zjechać i obdukcyą odprawić, ale taka troskliwość o dobro ludzkości na nic się nie przyda, jeżeli władza radykalnych środków nie użyje i starać się nie będzie o urządzenie domów ochrony dla biednych, bo na prywatne osoby przeciążone daninami wszelkiego rodzaju liczyć nie można.

Z GÓRNEGO SZLĄSKA dowiadujemy się, że zasłużony, stary, liczną familią otoczony nauczyciel Lompa wyrokiem regencyi w Opolu pozbawiony został zupełnie posady i chleba. Wszelki datek, jakiby litościwa ręka dla Lompy na ręce Redakcyi Szkoły przesłać zechciała, przyjmuje się z wdzięcznością.

Z PRUS ZACHODNICH mimo wielokrotnych wezwań nowych, nie możemy najmniejszéj o tamtejszych szkołach uzyskać wiadomości, dla czego całkiem nie wiemy, co się tam dzieje.

Z WARSZAWY donoszą: Ochronki miejskie mnożą się na prowincyi. Swieżo poświęconą i otworzoną została podobna ochronka dzieci we wsi Gęsie (w Podlaskiem), należącéj do p. Seweryna Łubieńskiego.

W GALICYI smutny ma być stan szkółek miejskich. Zapowiedziane prawo o szkółkach miejskich dotąd nie ogłoszone. Szkółki te są podobno jak najgorzéj obsadzone nauczycielami, którym szczupłość dochodu każe szukać gdzieindziéj zarobku. Wiele szkółek istnieje tylko na papierze, kiedy lokale szkolne od dawna przemienione zostały w stajnie i chlewy. — Organizacya dla szkół wyższych już w ministerstwie ukończona.

WIEDEŃ. Według niemieckiéj gazety ilustrowanéj pracują w Austryi pilnie około reorganizacyi szkół elementarnych. Dochody nauczycieli mają być podwyższone. Szkoła pozostaje się w ściśléj zależności od kościoła.

Reforma gymnazyów austryackich wstrzymaną została przez brak funduszów na opłacanie zdatnych filologów.

Co się tyczy uwzględnienia języków narodowych na uniwersytetach austryackich wszyscy profesorowie w Krakowie, wyjąwszy trzech, wykładać mają nauki po polsku, we Lwowie po polsku trzech, w Pradze po czesku 10 profesorów i 3 docentów, w Gracu po słowacku 3, w Wiedniu po słowiańsku 3, a w Ołomuńcu tylko jeden.